

## Muzyka, miłość i praca. Takie rzeczy tylko na wsi

data aktualizacji: 2020.09.10 autor:



(fot. Włodzimierz Szczepański)

**- Na ich zespół mówili „Kiliany”, chociaż Kilian był tam tylko jeden - śmieje się Urszula Kilian. Jej męża od Sadkowic, aż po Grójec nie trzeba przedstawiać. W latach 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku nie było udanego wesela, czy zabawy bez niego. A ich ślub przed 50 laty przeszedł też do legendy.**

Wiesław Kilian wyjmuje harmonię. Bez pomocy nut zaczyna grać. Od jednego utworu przechodzi do następnego. Trudno go powstrzymać.

- Kiedyś na weselach muzykant, to się napracował. Nie było grania z playbacku. To było wszystko muzyka na żywo. Wesela trwały dwa dni, a jeszcze przygrywano się, gdy weselnicy jechali na wozach - opowiada.

Jego włoskiej roboty akordeon wibruje dźwiękami. Na wsiach nazwy kapel pochodziły najczęściej od rodzin, bo zawód przechodził z ojca na syna.

- U mnie było inaczej. Nie było tradycji w rodzinie. Jak chodziłem do szkoły uwielbiałem przysłuchiwać się muzykom. Grali wtedy na skrzypcach, czy harmonii. A potem ich naśladowałem, grałem na tornistrze. Przebierałem palcami, że niby gram na instrumencie. Kiedyś zauważył to ojciec i powiedział, że pójdę do Lubani, uczyć się u Sęka. On jeszcze żyje, ale jest już po 90-tce. Odwiedził mnie. Nie może już grać, ale doskonale pamięta każdą nutę w utworze. Wytykał mi, że nie zagrałem - śmieje się.

Na lekcje Wiesław dojeżdżał rowerem.

- Czasem Sęk mnie odprawiał, bo po graniu na weselu nie miał sił - wyjaśnia.

A potem po nauce u Sęka, Kilian do swojej harmonii dobrał skrzypka, a gdy znajomy ze wsi kupił perkusję zamówienia na „grania” ich zasypały.

- Miszczek, który grał pięknie na trąbce, usłyszał jak gram, koniecznie chciał dołączyć do nas. Zgodziłem się, ale potem dobrałem sobie Stasia saksofonistę, gramy czasem w „Promyku”, klubie seniora - mówi i dodaje: - Dołączył do nas Cendrowicz, to był wojskowy, który prowadził wojskową orkiestrę. Grał na trąbce. Przyjeżdżał do nas z Warszawy swoją syrenką, aby grać.

Jego kapela przez lata grała w kłopotczyńskiej remizie. Tylko oni byli proszeni. W dzisiejszych czasach byłiby określani didżejami rezydentami klubu.

- Byli pewni, że każda zagrana przez nas impreza była udana. Mieliśmy tyle zleceń, zamówień w okolicy - pokazuje pacem pod nos, na znak przesyty.



Znani byli nawet w okolicy Grójca. Tam grali, bo strony bogatsze.

- Za samego marsza, który graliśmy gościom, gdy wjeżdżali przed dom, dostawaliśmy oddzielną kasę. Goście potrafili rzucić sto złotych, zielone pięćdziesiątki, a nawet takie wielkie, czerwone pięćsetki - uśmiecha się.

Po granu na drogę od weselników dodawał jeszcze flaszkę albo dwie wódki.

- Nim podjechałem pod domem, to już było kilku chętnych na jej wypicie. Aż mój ojciec był zły, że za darmo oddaje. A to był spirytus nie taki jak dziś. Tylko pędzony, zaprawiany miodem. No to oddawałem ojcu, który za drobne prace dawał tym lubiącym wypić - opowiada.

Prosi żonę o przypomnienie nazwy utworu. Pan Wiesław przyznaje, że poznali się na prywatce, gdzie grał na swojej harmonii.

- To było miesiąc przed Bożym Narodzeniem. Pomyślałem sobie, że musi być moją żoną. Pochodziłem przez adwent - opowiada.

Jego żona wybucha śmiechem.

- A, tam przez adwent! Przyjechałeś z trzy razy, a potem powiedziałeś, że przyjeżdżasz z rodzicami - poprawia go rozbawiona.

Na wesele zaprosili znajomych muzyków.

- A grali nam Sułki z Sacina. To była też dobra kapela - mówi z uznaniem Urszula Kilian.

- Mam bardzo dobrą żonę. Jestem z niej dumny - wyznaje pan Wiesław.

Nigdy nie miała żalu i pretensji, że gra po weselach zabawach. Dla małżeństwa postanowił rzucić fach, był jeszcze jeden powód.

Ojciec już wtedy założył duży sad. Mama zmarła. Przejąłem gospodarstwo. Muzykant musi mieć palce lekkie. Tymczasem ja po całym dniu koszenia kosą leciałem na granie. Gdy wróciłem, ledwo ruszałem lewą dłonią, a na prawej wyskoczyła mi ogromna gula, opuchlizna

Do tego zmieniły się upodobania weselników. Modne stawały się gitar i organy (odpowiednik dzisiejszych keyboardów). Nie chciał już przedstawiać się z harmonii na organy Kazał żonie spalić całą bibliotekę nut. W sumie ich nie potrzebuje.

Kilian już z pamięci gra kolejny utwór „Głęboka studzienka, głęboko kopana”. Przed czterema laty znajomy przywiózł mu akordeon. Od tego czasu znajomi go proszą, aby grał. Nie odmawia na zaproszenie koła gospodyń wiejskich.

- Syn czasem mówi, abym odpoczął, dał sobie spokój, ale odpowiadam, że to mnie trzyma przy życiu - mów i dodaje: - Zagram panu marsz, jaki graliśmy na weselach.

Skończył po minucie, może dwóch, a potem był kolejny. Muzykant z Sadkowic grał jak zaczarowany.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/36850-muzyka-milosc-i-praca-takie-rzeczy-tylko-na-wsi>